ŚWIATOWID

1 SIERPNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20
PRINTED IN POLAND
nr. 31

SZTAFETA OLIMPIJSKA.



Grecki zawodnik Kondylis rozpoczyna bieg sztafetowy ze świętym ogniem olimpijskim z Olimpii do Berlina. — Bliższe szczegóły

HISZPANJA W OGNIU WALK



Premjer rządu madryckiego Senor Giral, uchodzący za zdecydowanego przeciwnika faszyzmu.
Wide-World Photos, Londyn.



Ucieknierzy hiszpańscy u wrót Gibraltaru. **Presse-Photo, Berlin.**



Na wiadomość o wybuchu powstania, żyjący na wygnaniu gen. Sanjurio wystartował samolotem z Lizbony do Hiszpanji, zginął jednak w katastrofie i spalił się żywcem.
Keystone, Berlin.

Półwysep Pirenejski, oddzielony murem gór od reszty Europy, a przedzielony tylko wąską strugą Gibraltaru od Afryki, jest właściwie geofizycznie, geopolitycznie i ludnościowo częścią Afryki. Ze wszystkich krajów europejskich, kraje półwyspu Iberyjskiego, są terenem największych kontrastów i to zarówno społecznych, jak narodowych i kulturalnych.

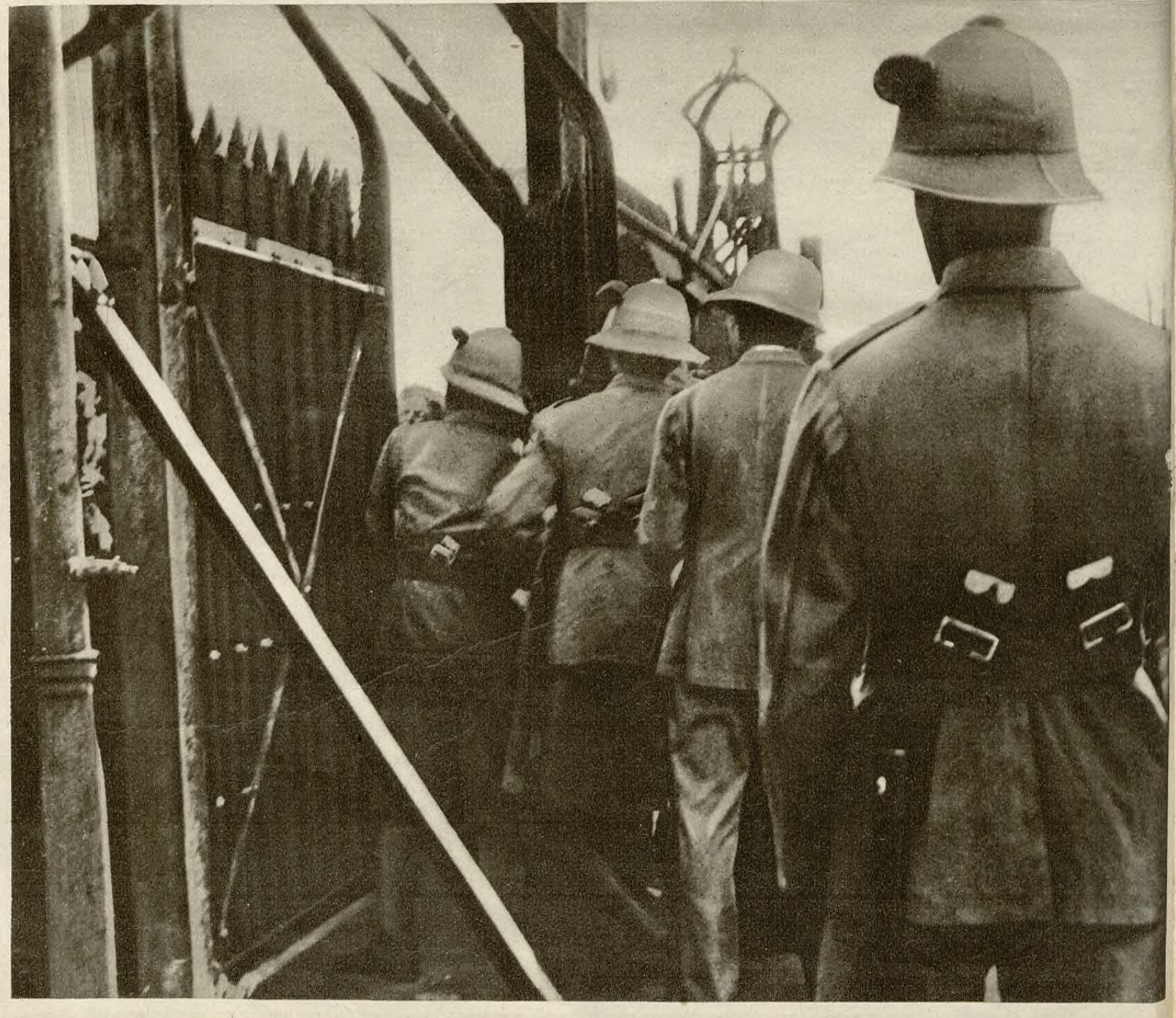
Na te kontrasty składały się całe wieki, zaczynając od okresu, kiedy nad tą częścią Europy rozciągała się potęga cezarów rzymskich. Ścierały się na tym kwadratowym półwyspie wpływy rozmaite. Nie zapominajmy, że przez 800 lat blisko, znaczną częścią półwyspu władali Arabowie.

Kontrasty społeczne, istniejące do dzisiejszego dnia w Hiszpanji, która kiedyś w dziejach Europy odgrywała rolę taką, jaką dziś gra Anglja, przypominają żywo epokę najgłębszego średniowiecza. Obok ciemnego ludu rolnego, który w 80 procentach składa się z analfabetów, ludu pozbawionego niemal w zupełności ziemi, w kraju, a raczej poza krajem, żyją właściciele wielkich latyfundjów, którzy administrują swemi dobrami za pośrednictwem plenipotentów, okradających zarówno lud wiejski pracujący w majątkach, jak i właścicieli. Zorganizowanym elementem w Hiszpanji jest jedynie świat robotniczy, zróżniczkowany na szereg socjalistycznych grup od umiarkowanych idąc, poprzez lewych socjalistów, komunistów, syndykalistów i anarcho-syndykalistów. Te grupy marksistowskie utworzyły ostatnio front ludowy, który podczas wyborów przeprowadził do parlamentu większość posłów lewicowych.

Drugą mocną organizacją w Hiszpanji jest organizacja nacjonalistyczna, której trzon stanowią młodzi, zdymisjonowani za czasów czystki Zamory oficerowie. Ponadto cała armja hiszpańska z małymi wyjątkami jest nawskróś nacjonalistyczna.



Gen. Pozas, nowy hiszpański minister spraw wewnętrznych, który polecił uzbroić robotników.
Wide-World Photos, Londyn.



Posterunki angielskie na Gibraltarze z bronią w ręku strzegą neutralności tego obszaru.
Presse-Photo, Berlin.

Ruchy lewicowe w Hiszpanji mają dawne tradycje, bo sięgające jeszcze czasów przedwojennych, kiedy w Barcelonie wybuchła rewolucja komunistyczna w r. 1908.

Z chwilą dojścia do władzy prądów lewicowych, jasnem było, że wojsko i ugrupowania prawicowe przeciwstawią się zdecydowanie bolszewizowaniu Hiszpanji. Przewidywania były słuszne. Sztab armji opracował plan akcji wojskowej, skierowany przeciw rządowi. Plan generałów zamierzał podnieść we wszystkich punktach kraju bunt i rozpocząć wraz z organizacjami narodowemi marsz na Madryt.

Akcja miała wyjść z Marokka, gdzie gen. Franco, po opanowaniu tej prowincji, miał przedostać się na południe kraju. Na północy gen. Queipo de Llano miał zająć Asturję i Navarrę, gen. Goded, dowodzący wojskami na Balearach miał zająć Barcelonę, gen. Sanjurio miał zająć Sewillę, a gen. Mola miał poprowadzić atak od zachodu. Narazie tylko gen. Franco spełnił znaczną część swego zadania, odnosząc szereg sukcesów. Goded dostał się do niewoli w Barcelonie. Gen. Mola rozwija swą akcję na północy wraz z Queipo de Llano, a gen. Sanjurio zginął w katastrofie samolotowej, lecąc z Lizbony do kraju.

Akcja powstańcza po szeregu sukcesów, przeszła w fazę statyczną koło Madrytu. Sztab powstańczy dokłada wszelkich starań, ażeby zdobyć stolicę, co równać się będzie zwycięstwu. Do tej pory powstańcy zajęli ważne punkty strategiczne w górach Kastylskich na północ od Madrytu, przyczem zdołali opanować stacje wodociągowe, zaopatrujące stolicę w wodę.

Wobec odcięcia Hiszpanji od zagrani-

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)



Przywódca powstańców gen. Franco wygłasza przemówienie do tłumu, w którem piętnuje rządy Frontu Ludowego.
Delius. Paris.



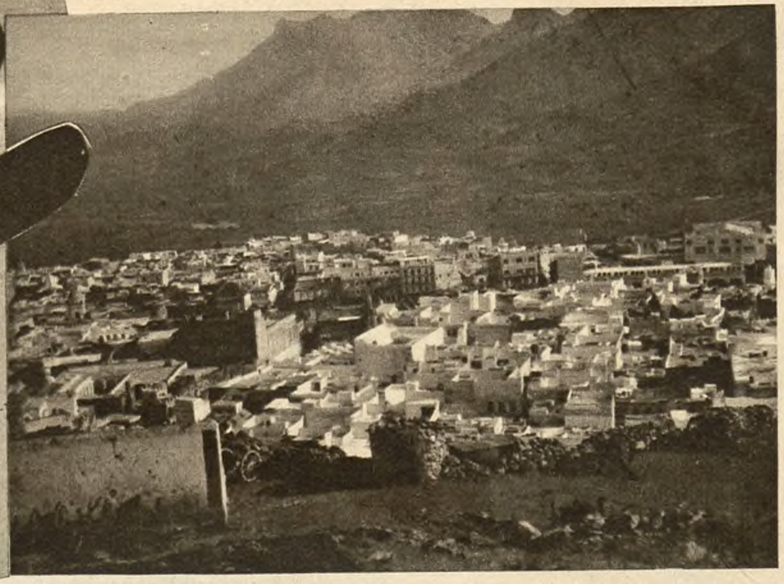
Konie w Barcelonie zabite ogniem artyleryjskim.
Scherl, Berlin



Tłum w Madrycie ucieka na widok zbliżających się aeroplanów armji powstańczej.
Photo NYT, Paris.

HISZPANJA W OGNIU WALK.





Tetuan (Marokko hiszpańskie), miasto opanowane przez wojska powstańcze. Photo Nyt, Paris.



Leon Blum, szef rządu francuskiego, który uchwalił zachować neutralność w sprawie wewnętrznego konfliktu hiszpańskiego i zabronił wysyłki broni za Pireneje Sport & General, Londyn.



Kadyks, miasto zajęte przez powstańców, zbombardowane przez samoloty „Frontu Ludowego". DELIUS, Paris.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej).

cy, poprzestawać trzeba wyłącznie na relacjach już to uchodźców, już też na sprzecznych z sobą komunikatach sztabów walczących armij.

Wszystko przemawia za tem, że wojna w Hiszpanji, prowadzona niezwykle krwawo kosztem licznych ofiar w ludziach, przeciągnie się bardzo długo. W chwili obecnej Hiszpania północna z wyjątkiem San Sebastian znajduje się w rękach powstańczych, południowa raczej w rękach rządowych. Obie strony dysponują szczupłemi ilościami materjału wojennego, przyczem nie mogą liczyć na dowóz tego materjału z zagranicy. Przedewszystkiem Francja odmówiła dostaw dla rządu hiszpańskiego. Na wodach hiszpańskich stoją jednostki flot Anglji, Niemiec i Włoch. Mają one bronić interesów swych obywateli.

Kto zwycięży w tej chwili w Hiszpanji, trudno wnioskować. Do Hiszpanji nie można przykładać



Uzbrojeni przez rząd madrycki partyzanci w drodze na front. „Voir" — Paris.



Wojska powstańcze w marszu na Madryt. Photo Nyt — Paris.

żadnych miar, uznanych w Europie przy ocenianiu zjawisk społeczno-politycznych. Narazie sytuacja wojsk powstańczych jest dogodniejsza, gdyż są one w ofensywie. Pewne pociągnięcia polityczne, jak zaofiarowanie przez prez. Azanę teki ministra wojny gen. Mola, świadczyłyby o chęci wyjścia z sytuacji drogą paktowania. Gen. Mola odrzucił propozycję.

Jakkolwiekbyśmy podchodzili do zagadnienia, w Hiszpanji idzie walka o dyktatury. Front czerwony walczy o dyktaturę komunistyczną, front narodowy o dyktaturę wojskową. Może te dyktatury podzielą pomiędzy siebie Hiszpanję, jak kiedyś podzielili ją Maurowie, którzy trzymali południe, podczas gdy królowie hiszpańscy trzymali północ. Front czerwony w Hiszpanji popiera Rosja. Zwycięstwo tego frontu byłoby bardzo dużem niebezpieczeństwem dla Europy, podminowanej agitacją Kominternu. Stąd to tak wielkie zainteresowanie w Europie budzą wypadki hiszpańskie.



Lotnik sowiecki Kukiniaki zdobył dnia 17 lipca światowy rekord wysokości, osiągając na aparacie z obciążeniem 500 kg. wysokość 11.458 m. Poprzedni rekord w tej kategorji należał do Francuza Signorina (10.255 m.).

MOSKWA-KAMCZATKA BEZ LĄDOWANIA.

Dnia 22 lipca wylecieli sowieccy lotnicy Szkałow, Bajdukow i Gierakow na samolocie „ANT-25“, pochodzącym z sowieckich wytwórni wojskowych. Trasa lotu wiodła: Moskwa — Ziemia Franciszka Józefa — Przylądek Czeljuskina — Petropawłowsk na Kamczatce.

Samolot sowiecki przebył w powietrzu 56 godzin, 20 min. i odbył drogę lotu 9.374 km, z czego 8.774 km według marszruty, zaś 600 km drogi okrężnej, spowodowanej atakiem cyklonów w rejonie Ziemi Północnej i Ochockiego Morza. Lotnicy sowieccy wykonali niezmiernie trudne zadanie, gdyż wpadli w arktyczny cyklon i niskowarstwowe mgły. W ciągu 5-ciu godzin aparat utrzymywał się na wysokości 4.000 mtr. i mimo kilkakrotnego pokrycia powierzchni samolotu powłoką lodową, utrzymywał przepisaną szybkość lotu. Niemal u kresu podróży, w okolicy Petropawłowska na Kamczatce, znalazł się w rejonie działania południowego cyklonu i gęstych mgieł, uniemożliwiających obserwację ziemi. Samolot znajdował się przez cały czas podróży w radjotelegraficznem połączeniu ze stacjami syberyjskiemi i stacją moskiewską. Na meldunek o grożącem niebezpieczeństwie samolotowi, wydał komisarz ciężkiego przemysłu i szef lotnictwa Ordżonkidze rozkaz lądowania, uważając lot za ukończony i udały. Komendant ekipy lotnik Skałow wykonał rozkaz, wylądowawszy w trudnych warunkach na maleńkiej wysepce Ut, leżącej na zachód od Mikołajewska na Amurze. Samolot „ANT-25“ przebył 5.140 km nad morzem, zaś resztę nad niezaludnionymi tajgami i pustyniami



Samolot sowiecki „ANT-25“, który odbył rekordowy lot Moskwa-Kamczatka bez lądowania.

północnego Sybiru. Wyczyn ten świadczy o sprawności lotnictwa sowieckiego, które zdobyło niedawno rekord wysokości samolotu, obciążonego 500 kg ładunku towarowego. Rekord ten zdobył lotnik Włodzimierz Kukiniaki.

Bohaterowie nowego rekordu odległości są to młodzi lotnicy sowieccy.

Walery Pawłowicz Szkałow urodził się w 1904 r. we wsi Wasylewo w gubernji miżnogrodzkiej, jako syn ubogiego kotlarza. W sierpniu 1919 r. Szkałow wstąpił jako ochotnik do czerwonej armji, mając 15 lat. W r. 1921 Szkałow wstąpił do szkoły lotniczej, po ukończeniu której odbył jeszcze wyższy kurs pilotażu w klasie myśliwskiej. W 1930 r. otrzymał przydział w instytucie wojennym naukowo-badawczym, a później w fabryce samolotów imienia Mienżyńskiego. Za liczne wyczyny lotnicze otrzymał order Lenina.

Jerzy Filipowicz Bajdukow, uczestnik wyprawy, urodził się w 1907 r. w Tarysie, omskiej gubernji. Mając lat 7 uciekł z domu rodzicielskiego i łazikował po całej Syberji, doczekawszy się zamknięcia w domu wychowawczym, z którego również uciekł. Pracował pewien czas jako robotnik na kolei żelaznej, a dopiero w r. 1922 zaczął uczyć się w zawodowej szkole kolejowej w Omsku. Widocznie wykazywał pewne zdolności, skoro odkomenderowano go do szkoły lotniczej w Leningradzie, którą chlubnie ukończył. Bajdukow pracował również w instytucie naukowym aerodynamicznym, a w r. 1934 był uczestnikiem lotu z Moskwy do Warszawy. Następnie zaś pilotował czteromotorowy aparat, w którym lotnicy sowieccy złożyli swą wizytę w Paryżu.

Aleksander Wasilewicz Bieljakow, trzeci uczestnik wyprawy, urodził się w r. 1897, jako syn nauczyciela wiejskiego. W r. 1905 skończył gimnazjum i wstąpił do instytutu leśnego. W r. 1906 służył w wojsku, a w 1917 został praporszczykiem w carskiej armji i brał udział w walkach przeciw Niemcom, a później w wojnie domowej. Jesienią 1920 r. odbył kurs fotogrametryczny i był wykładowcą tego przedmiotu w wojennej akademji. Obecnie Bieljakow posiada stopień fluksztormana i komendanta eskadry. Zdobył on stopień wojskowego inżyniera i order Czerwonej Gwiazdy. mdd.



Walery Pawłowicz Szkałow, pilot samolotu „ANT-25“.

Wszystkie zdjęcia INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE — Warszawa.

POWRÓT ZWYCIĘZCY.



Coraz liczniej wracają obecnie do Włoch oddziały wojskowe, które brały udział w operacjach wojennych w Afryce Wschodniej. Wita je entuzjazm tłumów, patrzących z podziwem na wojska, które w rekordowym czasie, wśród najtrudniejszych warunków terenowych i klimatycznych potrafiły zdobyć olbrzymi kraj i zbudować podwaliny pod Imperjum Rzymskie. Na zdjęciu triumfalny marsz przez ulice Rzymu bataljonu Curtatone i Montanara, złożonego z akademików, który powrócił z frontu. *Fot. Romolo del Papa, Roma*

POLACY NA OLIMPJADZIE.

Czy sztandar polski wzniesie się na maszt olimpijski? Czy nasz hymn narodowy zabrzmi na stadjonie Reichssportfeld? — oto pytania, które z niepokojem i nadzieją zadajemy sobie w obliczu rozpoczynającej się Olimpjady.

Jakże odległe wydają nam się czasy, kiedy byliśmy „piątem kołem u sztandaru olimpijskiego"! Finlandja, Niemcy, Stany Zjednoczone — oto byli „bogaci krewni", na których patrzyliśmy z obawą i szacunkiem, nie marząc nawet w „płatnem miejscu", o konkurencji z tymi potentatami sportu.

Paryż, rok 1924...

Polska sięga po raz pierwszy po olimpijskie laury. Ale ręka była za krótka... nie uszczknęliśmy nawet listka.

Jedynie kolarze wzbudzili nieco większe zainteresowanie. W niektórych konkurencjach, jak naprzykład w boksie, wypadliśmy wręcz kompromitująco. W dwóch wypadkach przerwano mecze naszych bokserów, z powodu zupełnej niezdarności i nieudolności Polaków...

Ale oto minęły 4 lata. Olimpjada roku 1928 w Amsterdamie.

I już dwa pierwsze złote medale. Dwa wielkie triumfy! Konopacka zajmuje pierwsze miejsce w dysku. Jej wynik — około 40 metrów — wystarczał do zajęcia pierwszego miejsca; dziś, w osiem lat później, zawodniczki osiągną niewątpliwie ok. 50 metrów. Granice rekordów sportowych są wprost trudne do określenia!

Drugi laur zdobył poeta Wierzyński, za swój „Laur Olimpijski".

W cztery lata później, w Los Angeles, „wielka Stella" Walasiewiczówna osiąga kilka wspaniałych sukcesów. Jest bezkonkurencyjna! Drugi nasz murowany punkt, dyskobolka Wajsówna, z powodu niesłychanej tremy — zawodzi, zdobywając tylko bronzowy medal, za trzecie miejce.

Natomiast fenomenalny triumf odnosi Janusz Kusociński, zwyciężając w biegu na 10 kilometrów najgroźniejszych rywali: Finnów, Amerykanów, Niemców... — w doskonałym notabene czasie! Wieść o triumfie Polaka rozchodzi się lotem fal radjowych po całym świecie. Polska zaczyna być krajem, z którym liczą się w sporcie.

W tym roku startujemy po raz czwarty na Olimpjadzie. Czy i teraz mamy szanse do zdobycia laurów i dostatecznej ilości punktów, aby znaleźć się przynajmniej w pierwszej dziesiątce?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozpatrzeć szanse naszych sportowców. A więc przedewszystkiem — Walasiewiczówna, fenomenalna biegaczka, dotychczas bezkonkurencyjna. Jej talent i kolosalna rutyna powinny i w tym roku zapewnić jej pierwsze miejsce. Ale — dojrzał inny wielki talent, miss Stephens, Amerykanka, o wzroście ponad 1 m 80 cm, która osiąga czasy równie wspaniałe, jak Stella... Walka będzie zacięta, ale Walasiewiczówna twierdzi, że nie da sobie wydrzeć zwycięstwa. Jasnem było, że dla unaocznienia jej możliwości, konieczny jest przed wyjazdem do Berlina, choćby jeszcze jeden start Walasiewiczówny. W zrozumieniu tej konieczności, ruchliwy prezes Czeladzkiego Klubu Sportowego, p. H. Segno, ojciec znanej lekkoatletki, zorganizował wielkie zawody sportowe w Czeladzi, które się odbyły pod protektoratem p. dyr. inż. Przedpełskiego, znanego protektora sportu. Niewątpliwie start Walasiewiczówny oraz dwóch innych czołowych naszych lekkoatletek: Wajsówny i Kwaśniewskiej — przydał im się bardzo dla oszlifowania formy. Wyniki Stelli i Kwaśniewskiej są tego najlepszym dowodem.

Z tych dwu ostatnich — Wajsówna powinna w Berlinie zająć drugie miejsce za potężną Gizelą Mauermeyer. Kwaśniewska zapewne będzie musiała kontentować się dalszem miejscem w oszczepie.

Dnia 2 sierpnia, w pierwszym dniu oficjalnych Igrzysk, startuje na 10.000 metrów nasz żywiołowy talent, Poznańczyk Noji, mistrz Anglji. Oby powtórzył sukces Kusocińskiego!

Kazimierz Kucharski — nasz zimowy faworyt, zeszłoroczny triumfator, dotychczas wykazywał dość słabą formę. W Anglji popisał się szczególnie słabo. Jeśli nie zabraknie mu woli zwycięstwa — może jednak zrobić najmilszą niespodziankę... Jeszcze pozostaje tylko jeden kandydat do złotego lauru: wioślarz Verey. Jest on mistrzem Europy — czy zostanie mistrzem świata? Talent posiada olbrzymi, warunki fizyczne doskonałe — idzie tylko o to, aby mu dopisało szczęście.

Bokserzy, którzy tak beznadziejnie spisali się 12 lat temu, w Berlinie mogą odegrać poważną rolę. Gdyby Chmielewski nie miał kłopotu z obolałą ręką, wskutek czego musiał przerwać trening, szanse jego byłyby pierwszorzędne.

Pewne szanse na zdobycie chociażby paru punktów dla naszej reprezentacji należy przyznać: Lukchansowi (trójskok), Pławczykowi w dziesięcioboju (który w Los Angeles był jednym z faworytów w skoku wzwyż i naogół zawiódł pokładane w nim nadzieje), zapaśnikom — a przedewszystkiem oszczepnikom — Lokajskiemu i Turczykowi. Szermierze powinni wypaść niegorzej, niż dotychczas: mogą „zarobić" bronzowy medal.

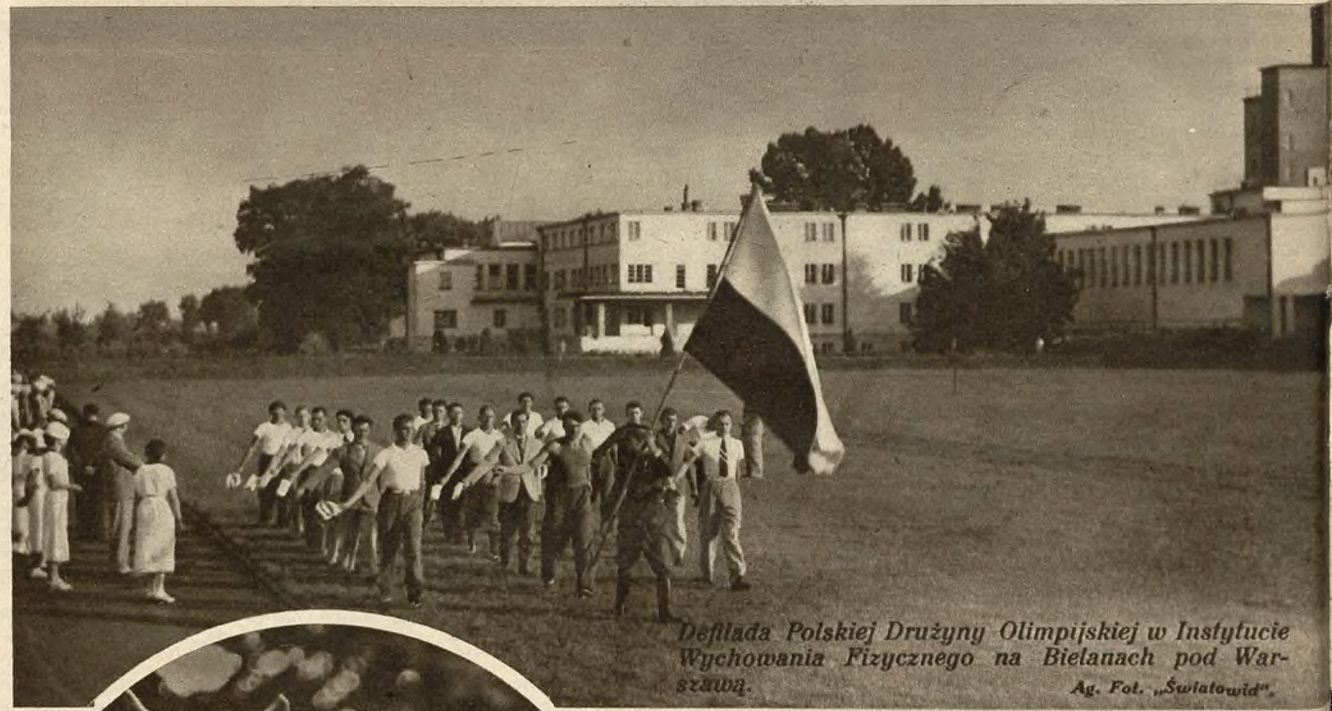
Kolarze, którzy ładnie spisali się w roku zeszłym w wyścigu Berlin—Warszawa, w biegu na 100 kilometrów, wobec niezwykle silnej konkurencji, niewiele będą mieli do... wykręcenia.

Wielką niewiadomą są piłkarze. Nasi futboliści mają ciężkie zadanie. Najpierw trafiają na Węgrów, z którymi jeszcze mogą wygrać, ale później graliby z Anglikami... Byłoby znakomicie, żeby chociaż poprawnie wypadli na tle potentatów tego emocjonującego sportu. Pływacy — mogą się dużo nauczyć, ale nie zaszkodzą zbytnio swym konkurentom...

Polacy na Olimpjadzie...

Stu młodych ludzi na boiskach, pływalniach, bieżniach Berlina. A przy nich 30 miljonów serc, bijących w zgodnym rytmie: WRACAJCIE JAKO ZWYCIĘZCY!

B. B.



Defilada Polskiej Drużyny Olimpijskiej w Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą. **Ag. Fot. „Światowid".**



Defilada olimpijskiej drużyny kobiecej. W pierwszym rzędzie maszerują od lewej: Wajsówna, specjalistka w rzucie dyskiem, Walasiewiczówna, mistrzyni świata w biegach i Kwaśniewska, rekordzistka Polski w rzucie oszczepem.



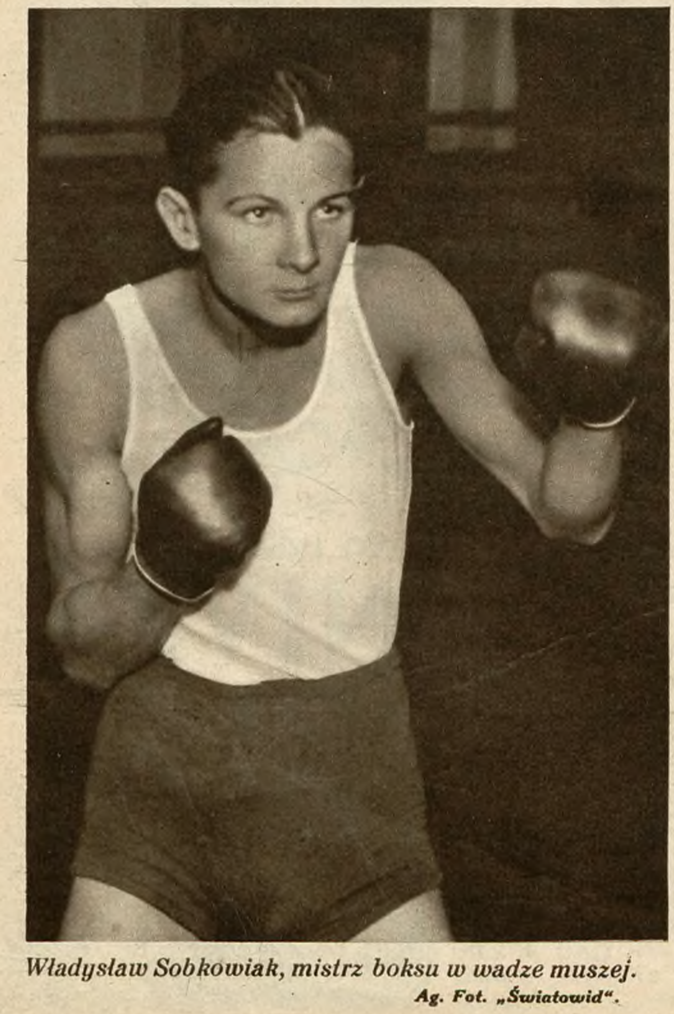
Por. Rojcewicz Henryk, członek polskiej ekipy jeździeckiej. **Ag. Fot. „Światowid".**



Kazimierz Kucharski, specjalista w biegach na 800 metrów. **Ag. Fot. „Światowid".**



W kole: Biniakowski, jeden z najstarszych czynnych polskich lekkoatletów, wystąpi w biegu na 400 m i w sztafecie 4 × 400 m. **Fot. T. Sołtykowski.**



Władysław Sobkowiak, mistrz boksu w wadze muszej. **Ag. Fot. „Światowid".**



Marysia Kwaśniewska, mistrzyni Polski w rzucie oszczepem. **Foto ROSS — Łódź.**



Jadwiga Wajsówna, b. rekordzistka świata w rzucie dyskiem. **Ag. Fot. „Światowid".**



Stella Walasiewiczówna na finiszu stumetrówki.



Józef Noji długodystansowiec, mistrz Polski i Anglji, specjalista w biegach na 5 i 10 kilometrów. **Fot. Datka, Katowice.**

Roger Verey, kandydat do złotego medalu olimpijskiego w biegu jedynek, najznakomitszy wioślarz Polski. **Presse-Photo — Berlin.**



ZNICZ OLIMPIJSKI.



Grek Kondylis, pierwszy biegacz gigantycznej sztafety olimpijskiej, zapalający pochodnię od znicza na ołtarzu w Olimpji. **Keystone — Berlin.**

Nagie ciała biegaczy lśnią w złocistem słońcu Hellady barwą złotawego bronzu. Wokół ołtarza, na którym płonie święty znicz, od bożyca-słońca zapalony, stoją nieruchomo, jakby w jakiemś natchnionem zapatrzeniu, dziewczęta — kapłanki. strażniczki ognia świętego. Ubrane w króciutkie tuniki, odsłaniające pięknie rzeźbione nogi, obute w starogreckie sandały — otaczają kołem greckiego młodzieńca, który za chwilę zapali pochodnię u ołtarza i poniesie ją przez przestrzeń tysiąca metrów, by po ich przebiegu oddać płomień z Olimpji swemu następcy. Ten znów poniesie go przez drugie tysiąc metrów i znowu odda następnemu biegaczowi. I tak dalej, poprzez Ateny, Delfy, Saloniki, Sofję, Białogród, Budapeszt, Wiedeń, Pragę, Drezno..., aż do Berlina przeleci płomień olimpijski i zapali ognisko na berlińskim stadjonie. Olimpja — Berlin, to nie żarty. Krwawo-złocista pochodnia przekreśli purpurowym zygzakiem kartę Europy, a setki biegaczy różnych nacyj podadzą sobie dłonie na węzłach etapowych w jednym, zgodnym — do jednego celu zmierzającym czynie. To więcej, niż symbol — to fakt najoczywistszy w świecie, który oby otrzeźwił dusze ludzkie i uprzytomnił, że wszyscy ostatecznie jesteśmy braćmi i możemy ponieść pochodnię zgody w przyszłość tak, jak ci biegacze sztafetowi ponieśli płomień Olimpji do dalekiego Berlina!

— — — — — — — — — — —



Ogólny widok placu w Olimpji, skąd wyruszyła olimpijska sztafeta. **Scherl — Berlin.**

Ponieśli! Jak wicher przebiegli ogromną przestrzeń, dzielącą starodawne, święte miejsce Altis w Olimpji od północnej stolicy olbrzymiego państwa — przebiegli nadzy, z opaską na biodrach jedynie, okryci potem trudu i radosnego, prężnego wysiłku. Bieg poczęto według antycznego ceremonjału przy udziale kapłanek-strażniczek ognia. Przemówił burmistrz miasta Olimpji, potem chór greckich młodzieńców zadeklamował pierwsze strofy ósmej ody olimpijskiej Pindara w starogreckim języku, a wkońcu po odegraniu narodowego hymnu greckiego i oddaniu salwy armatniej młody, kształtny Grek, nazwiskiem Kondylis, poniósł w przestrzeń pierwszą pochodnię w swych mocnych, młodzieńczych dłoniach. Pierwszy Grek ruszył w drogę punktualnie o godzinie dwunastej w poniedziałek, dnia 20-go ub. m., następnie pochodnia w ciągu wtorku dotarła do Aten, potem zabłysła po dwóch dniach w Delfach, by w dniu 23-cim lipca pojawić się w Salonikach. To już ostatni etap na ziemi Hellady. Niedaleko granica, gdzie pochodnię przejmie bułgarski biegacz i podając ją po tysiącu metrach dalej — przekaże płomień swym następcom. W dniu 25-tym lipca pochodnia przybywa do Sofji, skąd natychmiast wyrusza do Białogrodu. Z Białogrodu 27-go już mknie chyżo ku dalekiej stolicy potomków Arpada i tam, podana dalej, rusza ku Wiedniowi. Z Wiednia przebiega do Pragi — z Pragi podają ją dalej do Drezna, a stamtąd wkońcu wpada na chyżych nogach biegaczy niemieckich w bramy stolicy Germanji. Tu niezwykła zaiste uroczystość: oto stary Grek Louis, który w biegu maratońskim na pierwszych igrzyskach olimpijskich nowej ery, w r. 1896-tym w Atenach, zdobył tytuł mistrza — podejmuje ostatni etap biegu i dopadłszy stadjonu, zapala wśród wzniosłego nastroju niezliczonych tłumów tamtejsze ognisko. Bieg z Olimpji do Berlina ukończony. W dniu 1-szym sierpnia na wieży stadjonu sportowego w Grunewaldzie zapłonął święty znicz. 1108-kilometrowy bieg ukończony — igrzyska rozpoczęte. W szlachetnej walce sportowej potykają się od dziś wszystkie narody świata.

— — — — — — — — — — —

Olbrzymiemu biegowi szafetowemu towarzyszyły dwa samochody z kierownikami biegu, lekarzem, dziennikarzami, rezerwowymi biegaczami i zapasowemi pochodniami. Cały bieg sfilmowano pod kierunkiem słynnej artystki filmowej, znanej tancerki i sportsmenki — Leni Riefensthal. Dzięki temu będziemy mogli już niezadługo przeżyć osobiście te wspaniałe chwile w... teatrach świetlnych świata i uczestniczyć bodaj w tak małej mierze w gigantycznym biegu Olimpja—Berlin. **A. C.**



Kapłan w szatach starogreckich błogosławi bieg sztafetowy. **Scherl — Berlin**



Jeden z zawodnikow sztafety olimpijskiej na trasie pod Atenami. **Scherl — Berlin.**



Zeus olimpijski.



Stary Grek w biegu sztafetowym, żywo oklaskiwauy przez tłumy. **Scherl — Berlin.**

Berlin w gorączce olimpijskiej



Tysięczne tłumy witają na dworcu Lehrter w Berlinie zawodników amerykańskich, którzy do stolicy Niemiec przyjechali dwoma pociągami z Hamburga. Keystone, Berlin.



Uroczyste otwarcie Kongresu Wychowania Fizycznego w Berlinie, przy udziale delegatów 30-stu narodów. Presse-Photo, Berlin.

Gorączką olimpijska opanowała już całe Niemcy, które uczyniły wszystko, aby przygotować odpowiednio tak gigantyczną imprezę, jaką jest X-ta Olimpjada, a której zaszczyt urządzenia przypadł Trzeciej Rzeszy. Trzeba też przyznać, że Niemcy z właściwą sobie systematycznością i rozmachem przystąpili do tego trudnego zadania i wywiązali się z niego świetnie, nie spóźniając się ani na minutę. A było o czem pomyśleć, jeśli się uwzględni, że do Berlina i do Wioski Olimpijskiej w Doeberitz przybędzie zgórą 1.000 zawodników i około miljona, albo i więcej gości, reprezentujących wszystkie narody świata.

Już dzisiaj Berlin przypomina wieżę Babel. Słyszy się tam bowiem języki nawet najbardziej egzotyczne i widzi twarze czarne, białe i żółte. Pokolei przyjeżdżają drużyny przeróżnych państw, zajmują kwatery w Doeberitz i zawzięcie trenują, aby nie stracić ani jednego punktu.

Nazwiska rekordzistów świata są na ustach wszystkich. Zna je każde dziecko. A obok nich tłoczy się masa nowych sił, marzących o laurze olimpijskim. Ale, jak słusznie powiedziano — laury olimpijskie rosną bardzo wysoko i trzeba niemal nadludzkiego wysiłku, aby je dosięgnąć.

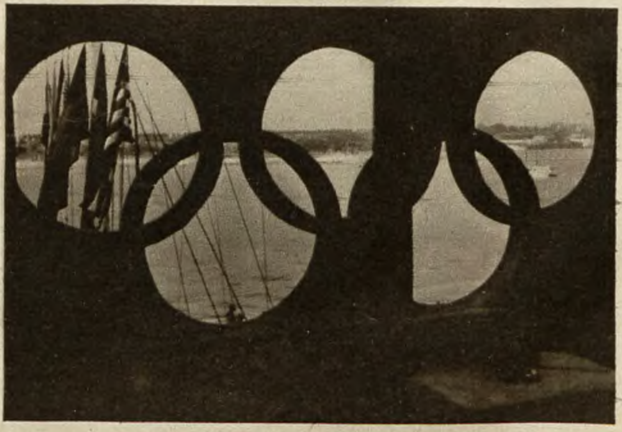
Zgóry jednak można przewidzieć, że w lekkoatletyce najwięcej do powiedzenia będą mieli przedstawiciele S. Zjedn. A. P., a ściślej mówiąc, murzyni. To jedno także pewne, że walka o poszczególne punkty będzie nieubłagana i rozgrywać się będzie w morderczem tempie, radjo zaś umożliwi nam wszystkim, którzy niestety zostaniemy w domu, ze względu na trudności natury kieszeniowej i dewizowej, uczestniczenie w XI Olimpjadzie i emocjonowanie się wielkiemi zawodami.



Odświętnie udekorowana główna ulica Berlina „Unter den Liden". Presse-Photo, Berlin.

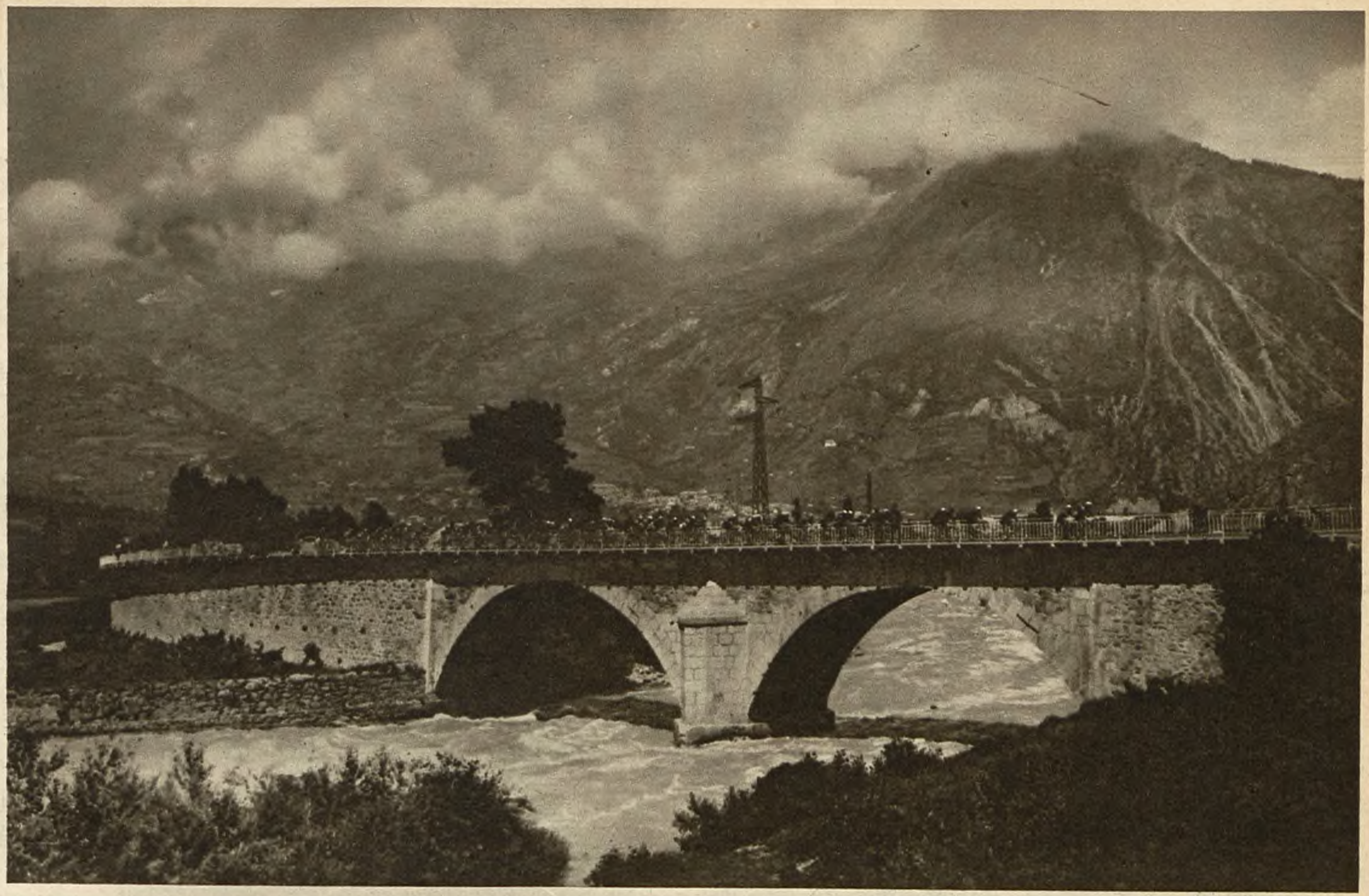


Zawodnicy japońscy kąpią się codzień w wodzie gorącej o temperaturze plus 45 stopni. Presse-Photo, Berlin.



Podniesienie flag w Kilonji, gdzie znajdują się drużyny żeglarskie biorące udział w Olimpjadzie. Keystone, Berlin.

„TOUR DE FRANCE".



Wyścig kolarski dookoła Francji jest największym i najpopularniejszym tego rodzaju wyścigiem na świecie. Co rok setki najznakomitszych szosowców świata ubiega się o zwycięstwo i sławę. Trasa długości blisko 5.000 kilometrów prowadzi przez ulice miast i bezdroża, znakomite szosy asfaltowe — i górskie ścieżyny... Żółta koszulka leadera przechodzi z rąk do rąk.

W zeszłym roku zwyciężył Belg Maes. Witany był w ojczyźnie owacyjnie. Na każdej stacji zasypywano go kwieciem. Burmistrz Brukseli witał go osobiście pochwalną przemową. W tym roku triumfatora prześladował pech. Gdy na jednym z etapów stracił kilkanaście minut na reparację roweru — zniechęcony wycofał się i wrócił do Belgji. Słusznie uważali jednak jego rodacy, że postąpił nierycersko, gdyż powinien pomagać innym członkom drużyny belgijskiej, choć bez nadziei na indywidualne zwycięstwo. To też zeszłorocznego bohatera na każdej stacji witano — gwizdem i okrzykami oburzenia. Sic transit gloria... I w tym roku prowadzi, jak dotychczas, Belg — i to krewny tamtego, Maes. W ósmym etapie udało mu się wyprzedzić Francuza Archambaud i dotychczas nikt mu nie wydarł zaszczytnej żółtej koszulki.

Zawodnicy biorący udział w Tour de France na etapie Aix les Bains—Grenoble.

France-Presse — Paris.

Prowadzi o 5 minut przed Belgiem Vervaecke i słynnym Francuzem Magne. Ostatnie depesze donoszą, że w piętnastym etapie Perpignan—Luchon na dystansie 325 km, zwyciężył Francuz Ducazeaux w dobrym czasie 11 godz. 57 min. i 32 sek. Na zdjęciu zawodnicy biorący udział w Tour de France na etapie Aix les Bains—Grenoble.

b.

AMNESTJA W AUSTRJI.



W związku z dojściem do skutku ugody austrjacko-niemieckiej, została w Austrji ogłoszona amnestja dla przestępców politycznych, których duża ilość przesiadywała w więzieniach, a jeszcze większa szukała schronienia zagranicą. Obecnie większość tych przestępców, przeważnie członków partji hitlerowskiej doczekało się amnestji. Na zdjęciu przestępcy polityczni, opuszczający po amnestji jedno z więzień wiedeńskich.

Keystone, Berlin.

612

NURMI KUPCEM.



Paovo Nurmi, chluba Finlandji, as lekkoatletyki, wycofał się już z czynnego życia sportowego i otworzył sklep z konfekcją męską (na zdjęciu) w Helsinkach, cieszący się wielkiem powodzeniem. Obecnie Nurmi pojechał do Berlina, jako trener drużyny fińskiej i honorowy gość Olimpjady.

Wide-World Photos, Londyn.

NA WARSZAWSKICH PLAŻACH.



Pod ożywczym tuszem.

Na wszystko jest moda, jest więc i moda na plaże. Oczywiście nie mówimy o modzie na Ostendę, czy rumuńską Mamaia. Mowa jest o plażach warszawskich, a i te mają swoją historję, swe blaski popularności i cienie zapomnienia. Gdy zbudowano wiele lat temu olbrzymią plażę „Poniatówkę“, widywano na niej całą stolicę. Potem przyszła kolej na plażę Kozłowskich. Dziś „Poniatówka‘ zamknięta, a tysiące spragnionych słońca i wody warszawian szukać muszą plaż tak zwanych „dzikich“, lub gnieździć się na jedynej plaży pozostałej.

Ale z „dzikiemi“ plażami kłopot w roku bieżącym nielada. Policja wodna niemiłosiernie tępi wszelkie zakusy kąpieli w miejscach niedozwolonych. Trzy miesiące bezwzględnego aresztu bez zawieszenia, bez amnestji. Już jest spora grupka takich, co siedzą. Nieboracy. Nie będą nawet mogli okazać szczerej chęci poprawy, bo zanim wyjdą zza kratek, już i lato się skończy.

Niewiele by zresztą pomogło, gdyby nad Wisłą otwarto dwie, trzy nawet plaże. Gdy przyjdą upalne dni letnie, a zwłaszcza pogodna niedziela, nad rzekę suną nie setki, ale tysiące plażowników. W porównaniu z blisko półtoramiljonową rzeszą mieszkańców stolicy, ci co wyjeżdżają „na lato“, to mizerna garstka. A nawet i ci, co wyjeżdżają — wszakże urlopy są tylko miesięczne, najwyżej sześciotygodniowe — chętnie pragnęliby skorzystać z pozostałych dni letnich. To też by opisać to, co się dzieje na warszawskim „lazurowym“, wiślanym brzegu, mało powiedzieć — tłum. Tłum, choćby kilkudziesięciotysięczny, przeważnie stoi, lub idzie w jakimś uroczystym pochodzie. Tutaj tłum leży. Wygodnie, leniwie, z rozrzuconemi ramionami, z odrzuconemi głowami. Wzdłuż, w poprzek, na ukos. Ten tłum rozrósł się zatem dwakroć, dziesięciokrotnie. Smaruje się wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi olejkami, praży w słońcu i myśli... powiedzmy łagodnie — o niebieskich migdałach. Niebieskie, rozgrzane niebo i zapach migdałowego olejku, używanego do opalania się, sprzyjają takim niebiesko-migdałowym marzeniom...



Restauracja plażowa w oblężeniu.



Trzy boginki...



Dancing na plaży.

Ale mieliśmy mówić o modnej plaży. — Otóż najmodniejszą obecnie plażą, plażą high lifu stołecznego nie jest żadna z plaż wiślanych. Dziś w Warszawie „chodzi się“ na basen Klubu „Legja“. Kąpielisko to, jedyne — jak dotychczas — w Warszawie jest istotnie eleganckie, starannie urządzone i mogłoby być idealnem miejscem wypoczynku. Piszę „mogłoby być“ nie dlatego, iżbym basenowi Legji pragnął odmówić miana wytwornej plaży stolicy. Chodzi mi o inną stronę ujemną — taksamo, jak i nad Wisłą i tu panuje tłok nieopisany. W tym tłoku trudno odnaleźć... poprostu siebie samego, a cóż dopiero wolny leżak lub odrobinę miejsca na trawie.

Ludziska nie zrażają się jednak takiemi drobnostkami. Napewno są amatorzy, którzy dopiero w takim tłumie rozgwarzonym, roześmianym, rozflirowanym i... zabridżowanym na śmierć, dobrze się czują. Na basen Legji chodzi stale cały balet Opery Warszawskiej. Chodzą aktorzy i znane aktorki i tancerki. Wytworne panie dokonywują cudów, jeśli chodzi o wymyślenie jaknajbardziej zwięzłego kostjumu kąpielowego. Jest więc i czemuś się nadziwić, na coś napatrzeć, kogoś zobaczyć, o kimś pomówić. Piękne z pożytecznem. Pół basenu plotkuje, opala się, ktoś niektoś trochę się wykąpie, a drugie pół gra w bridża. Przy stolikach, na trawie, na leżakach. Przyczem ludzie grają ryzykownie, na cały bank, bowiem wiele nie ryzykują. Nie mogą, choćby chcieli, zgrać się do koszuli, wszakże mają na sobie zaledwie majteczki kąpielowe...

Przed basenem Legji czeka rząd wytwornych, ciemnych limuzyn. Rozpalona żarem słońca i... gorączką niedokończonego — jak zwykle — robra, wróci temi limuzynami do miasta wytworna Warszawa.

rb.



Przy stoliku na plaży.





Partja bridża na plaży.



Siostry kąpią się — ona pilnuje walizek z rzeczami.

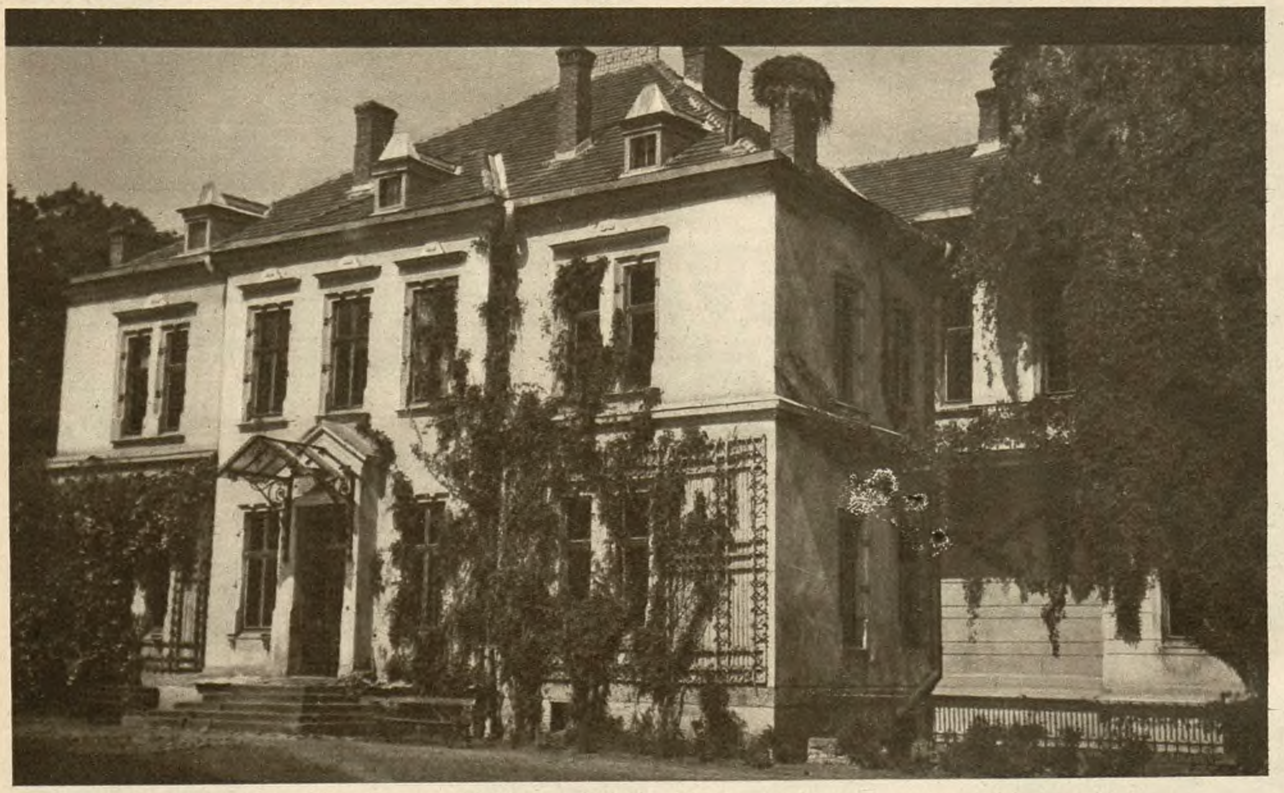




Ci, którzy opalają się.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“.

HISTORJA KRESOWEGO DWORU.



Najstarsza część pałacu w Podhorcach koło Stryja, budowana przez Jabłonowskich.

„Zdarz Boże wieczyste y wspaniałe dzieło
Na wiek wieków patrząc, samo się nie wzruszy.
Boday nic w te podwoie złego nie wchodziło,
Tylko zacny, szczęśliwy, szczyrey duszy".

Tak brzmi napis umieszczony nad wejściem do pałacu w Podhorcach koło Stryja. Miejscowość owa jest szerszemu ogółowi bardzo mało znana, tem nie mniej jednak zasługuje na zajęcie się nią. Miejscowości tej nie należy mieszać z Podhorcami w powiecie złoczowskim, należącemi do księcia Sanguszki, gdzie znajduje się słynna zbrojownia.

Dwór i wieś są rozłożone na wyniosłym wale, co ciągnie się aż z pod Żydaczowa ku Karpatom. Jan Sobieski, jako starosta stryjski, założył sobie w Podhorcach murowaną stanicę, gdzie czasem bywał polując. Po nim przechodziły one różne koleje jako królewszczyzna, aż wreszcie zostały własnością znanej i możnej rodziny Jabłonowskich, potomków słynnego hetmana. Jeden z nich wybudował duży pałac, upiększając go według swego upodobania i fantazji. Między innemi urządził na piętrze akwarjum, które ozdobił rzeźbami z bardzo nietrwałego piaskowca.

Z okresu, gdy panami na Podhorcach byli XX. Jabłonowscy, datuje się wiele romantycznych historyj. Jedna z pań, co podobno niezbyt grzeszyła wiernością wobec małżonka, ma dotychczas ukazywać się w środkowej, najstarszej części pałacu, lecz szczęście widzenia jej mają tylko pobożne niewiasty. Na ten temat krąży wśród ludu wiele opowiadań, ale faktem jest, że służba nocą idzie na piętro bardzo niechętnie.

Po książętach Jabłonowskich, których ostatni potomek tej linji zmarł w zeszłym dziesiątku lat, przez prawie ćwierć wieku Podhorce ciągle zmieniały właścicieli. Wreszcie, w roku 1817 przeszły do antenata obecnego dziedzica, barona Brunickiego. Rodzina jego bardzo interesowała się przeszłością majątku, więc odkryła szereg ciekawych urządzeń, m. in. olbrzymie zbiorniki murowane w głębi ziemi, służące podobno dawniej do przechowywania zboża.

Do wojny Podhorce były otoczone czułą opieką i jak prawie każdy polski dwór tworzyły małe muzeum. Składały się na nie całe pokolenia. Każde bowiem z nich konserwowało mury i urządzało wnętrze ciekawemi zbiorami sprzętów-antyków, lub obrazów znanych malarzy. Znajdowała się tam duża bibljoteka, zbiory motyli i wiele listów, pisanych np. przez Franciszka Smolkę do W. Brunickiego z czasów, gdy obaj byli członkami Rady.

Park został rozplanowany przez twórcę ogrodu w Schönbrunnie, lub przez jego ucznia. W każdym razie, nawet w obecnej chwili wykazuje duże walory artystycznego ugrupowania drzew lub niezwykle rzadkich roślin naszych i południowych. Tak, Podhorce były kiedyś bardzo piękne. Były! I w tem jednem słowie zamyka się cały tragizm rezydencji, której fundamenty założył Sobieski!

Huragan wielkiej wojny poczynił w kresowym dworze specjalnie bolesne spustoszenia.

Po powrocie do normalnych stosunków życia, gdy baronostwo przenieśli się do pałacu z folwarku, zastali go nietylko bez dachu, ale dosłownie bez jednego całego sprzętu.

Po przepięknych kandelabrach i pająkach bronzowych nie zostało ani śladu. Tak samo stało się z książkami, zbiorem rogów i innych trofeów myśliwskich, wśród których ogromną wartość jako unikat miała głowa kozła, upolowanego przez hr. Szembeka, posiadająca tylko jeden róg umieszczony pośrodku. Mahoniowych mebli używano jako paliwa do pieców, czego najlepszym dowodem znalezione wewnątrz bronzowe ozdoby.

Młodzi baronowie służyli w wojsku, więc rządy nad spustoszonem gospodarstwem i domem objęła matka ich, z hr. Romaszkanów Brunicka. Przeżyła ona wszystko: i zamach na życie męża, szeroko znanego i zasłużonego obywatela, cudownie sama ocalała od śmierci i z wiarą w poprawę losu zaczęła pracować i odbudowywać pałac, poświęcając temu cały swój wolny czas. Owdowiała, a nie załamała się, bo przecież ziemię synom musiała zostawić, gdy wrócą z wojska. Wrócili i osiedli na dziedzictwie, biorąc na siebie najtrudniejsze bodaj w obecnych czasach obowiązki.

Każdy, komu współczesny żywot „obszarnika" wydawałby się beztroski i rozkoszny, winien choć raz pojechać do takiego kresowego dworu, a wówczas z pewnością zrozumie, że ziemianie na rubieżach to specjalny typ ludzi, którzy pod wpływem nawet największych klęsk nie upadają, ale z wiarą pracują, aby przekazać ziemię pradziadowską, ziemię polską swoim następcom.

Ksawery Niedobitowski.



Pałac w Podhorcach od strony północno-zachodniej.



Jeden z pokoi pałacu w Podhorcach.



Jeden z fragmentów pałacu.

ZDJĘCIA KSAWEREGO NIEDOBITOWSKIEGO — MORSZYN

sztuka i FILM



GINGER ROGERS
najpopularniejsza artystka ekranów amerykańskich.

„MAŁY LORD FAUNTLEROY" JUŻ W POLSCE.



Genjalny Freddie Bartholomew, bohater „Dawida Copperfielda", w najnowszej kreacji jako „Mały Lord Fauntleroy", ukaże się obok dawno niewidzianej Dolores Costello.
Fot. „National Film Corp."

Ostatnio sfilmowane arcydzieło literatury klasycznej „Dawid Copperfield" Dickens'a, miało olbrzymie powodzenie na całym świecie, a to dzięki genjalnemu odtwórcy roli głównej, małemu Freddie Bartholomew. Gra jego, którą możemy śmiało nazwać natchnioną, stała u wyżyn sztuki aktorskiej.

Nie jest wcale przesadą fakt, że niejeden dorosły, rutynowany aktor zagraniczny wybierał się kilkakrotnie na jego najnowszy film „Mały Lord Fauntleroy", aby pocichu, dyskretnie, uczyć się gry od tego malca.

Bo trzeba wiedzieć, że w „Małym Lordzie" pokazał on wszystko, co genjusz jest w stanie pokazać. Potrafił wycisnąć łzy u niewzruszonych krytyków zagranicznych, którzy później ze skruchą w recenzjach przyznawali, że zdarzyło im się to po raz pierwszy w ich życiu. „Ten Bartholomew pokonał nas" — pisali.

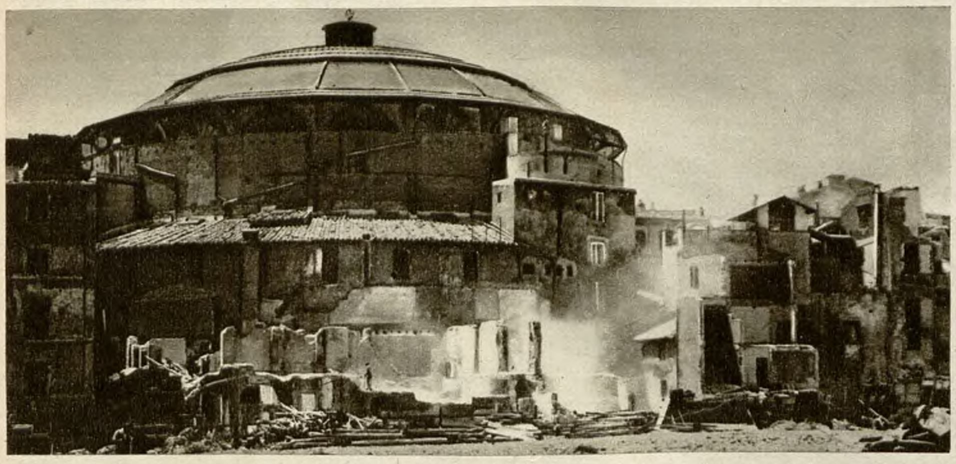
Film „Mały Lord Fauntleroy" (w-g powieści Burnett'a) nietylko ogląda się, lecz odczuwa. I wówczas jest jakgdyby jakiś „trzeci wymiar": nietylko widzimy i słyszymy ten obraz, lecz zarazem odczuwamy go.

Warto jeszcze zaznaczyć, że w tym znakomitym filmie występują znane gwiazdy ekranu: Dolores Costello (z Arki Noego), C. Aubrey Smith (z Bengali) oraz mały Mickey Rooney, pamiętny odtwórca Puka w reinhardtowskim „Śnie Nocy Letniej".

Premjera „Małego Lorda Fauntleroy", który wyprodukowany został przez twórcę „Anny Kareniny" i „Copperfielda", producenta Dawida O. Selznicka, odbędzie się już wkrótce we wszystkich miastach Polski.

Własność: National Film Corporation.

WIELKIE DZIEŁO MUSSOLINIEGO.



Program prac urbanistycznych Mussoliniego, mających na celu odkrycie szacownych zabytków z epoki rzymskiej obejmuje również mauzoleum Cezara Augusta, wybudowane w 28-mym r. przed Chr., a używane dotąd, jako sala koncertowa Filharmonji Rzymskiej. Budynek ten leży w środku miasta i aby go odsłonić, burzy się obecnie wielką część dzielnicy śródmiejskiej. Na zdjęciu widzimy wśród gruzów domków współczesnych odsłonięte mury mauzoleum, przypominające swą strukturą mauzoleum cesarza Hadrjana (zamek Archanioła).
Cav. N. Morano-Pisculli, Roma.

MINJATURA KRÓLOWEJ BELGIJSKIEJ.



Znakomita miniaturzystka polska, Kazimiera Dąbrowska, ofiarowała królowi Leopoldowi III-mu miniaturę tragicznie zmarłej królowej Astrid, którą reprodukujemy powyżej. Należy ona do cyklu „Ludzi epoki", stworzonego przez utalentowaną artystkę-malarkę.

Z TEATRU ZIEMI KRAKOWSKIEJ.



Tadeusz Pilarski senjor, dyrektor objazdowego Teatru Ziemi Krakowskiej.
Fot. Garzyński, Kraków



Marja Olska, reżyserka Teatru Ziemi Krakowskiej, w roli Marji Stuart.
Fot. Kuczyński, Kraków

Znaną jest działalność kulturalno-społeczna objazdowego Teatru Ziemi Krakowskiej, który pod dyrekcją Tadeusza Pilarskiego, senjora, grywa przeważnie na obszarze Małopolski, Śląska i Ziemi Kieleckiej, gdzie cieszy się wielkiem powodzeniem. Teatr ten jest kontynuacją dawnego teatru objazdowego, który dyrektor Pilarski, senjor, założył jeszcze przed 36-ściu laty, w r. 1900 we Lwowie. Przez scenę jego przewinęły się najwybitniejsze nazwiska aktorskie Polski, repertuar zaś odznaczał się zawsze wysokim poziomem wystawianych sztuk. Obecnie T. Z. K. w dniu 5. lipca rozpoczął nowe tournée z ciekawą sztuką Fodora p. t. „Matura", która w Warszawie i Krakowie osiągnęła nie mniejszy sukces od „Trafiki pani generałowej".

„SERCA ZE STALI“



Niebawem ukaże się na ekranach polskich niezwykły film p. t. „Serca ze stali“. Przedstawia on życie młodocianych przestępców w poprawczym zakładzie. Postacie w tym filmie zostały wzięte wprost z życia. Gra całego zespołu stoi na najwyższym poziomie artystycznym. O niebanalności scenarjusza będą się mogli Czytelnicy nasi przekonać niebawem naocznie. ***Fot. „WARNER BROS. FIRST NATIONAL“.***

SIEDMIOLETNIA TANCERKA NA KRAKOWSKIEJ SCENIE.



Wanda Kowalikówna w charakterystycznej pozie.

Fot. Zygmunt Woźniak — Kraków.

W cieszących się ostatnio na deskach krakowskiej sceny tak wielkiem powodzeniem „Krakowiakach i Góralach“, wystawionych w głośnej już na całą Polskę inscenizacji Zygmunta Nowakowskiego — zwróciła uwagę publiczności maleńka tancereczka, Wanda Kowalikówna. Tańczyła ona w zespole baletowym, występującym w „Krakowiakach i Góralach“ i wykazała duży talent choreograficzny.

Jak widzimy na zdjęciach, 7-letnia tancereczka krakowska odznacza się dużym wdziękiem i urodą.



A oto urocza buzia małej tancereczki.

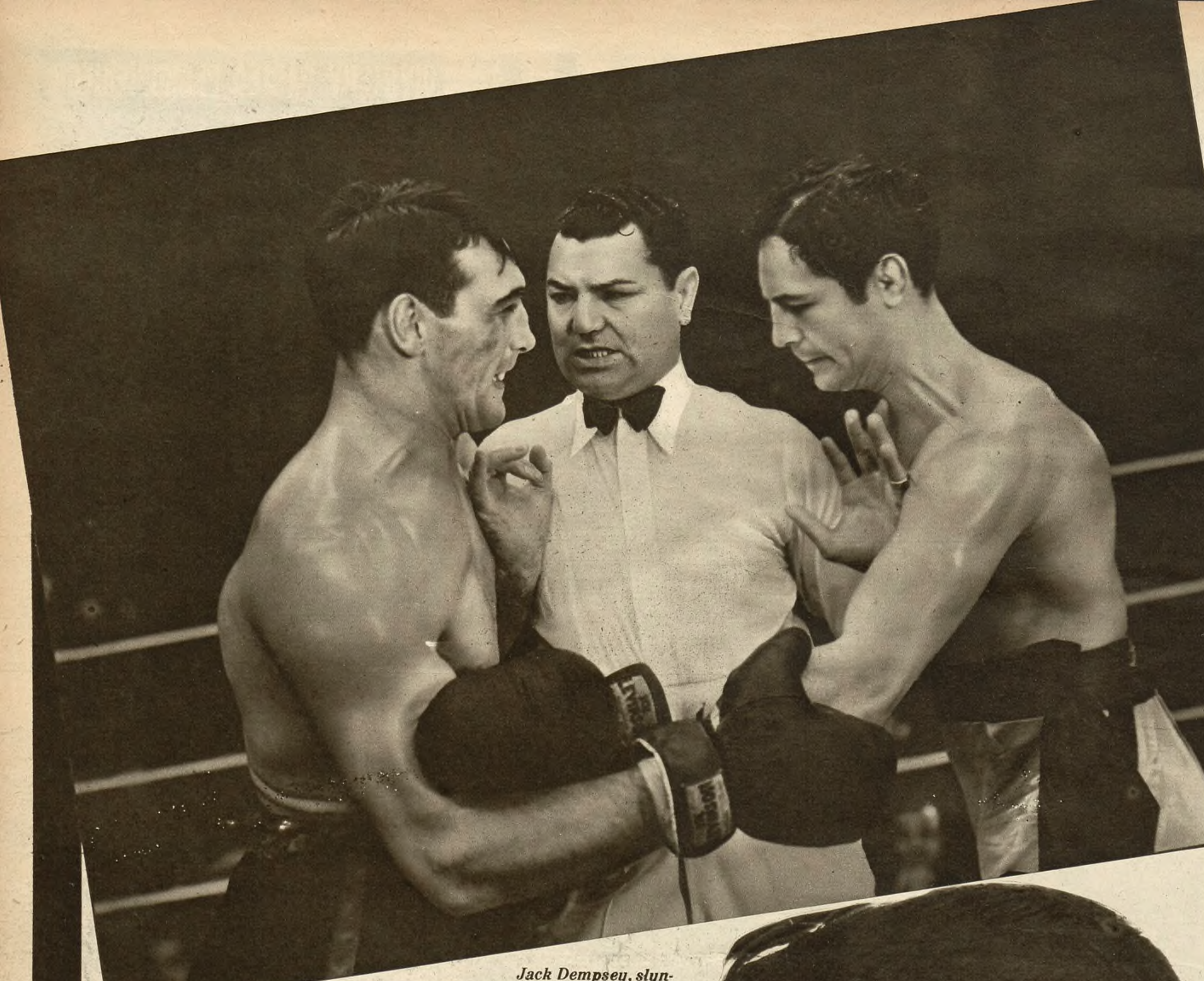
Fot. Zygmunt Woźniak — Kraków.

WYSTĘPY PAWŁA PROKOPIENIEGO.



Wszyscy pamiętamy z pewnością koncert krakowski Pawła Prokopieniego, artysty — obdarzonego wspaniałym basem, który po długoletnim pobycie w Rzymie zawitał do Polski i w Krakowie dał się słyszeć razem z mistrzem Janem Kiepurą na Wawelu, dając potem własny koncert w sali krakowskiego Starego Teatru. Obecnie objeżdża znakomity artysta nasze miejscowości letniskowe, śpiewając m. in. w Zakopanem, Gdyni, Juracie i Ciechocinku. Artysta na swem tournée objazdowem cieszy się niezwykłem powodzeniem.

BOHATEROWIE RINGU NA EKRANIE.



Jack Dempsey, słynny „Tiger Jack“, jako sędzia meczu Carnera-Baer w filmie p. t. „Bokser i Dama“.

Cały świat śledził z ogromnem zainteresowaniem wieści, dochodzące z Ameryki o przygotowaniach do meczu bokserskiego Schmeling-Louis. Cały świat przyjął z niemniejszem zdumieniem wiadomość o sensacyjnej wygranej Maxa Schmelinga. Bo też wszyscy przejmują się dzisiaj więcej lub mniej wyczynami mistrzów ringu. Zainteresowanie sportem pięściarskim trwa już od wielu lat, nic więc dziwnego, że producenci filmowi i reżyserzy zwrócili uwagę na korzyści, jakie wyciągnąć można z udziału słynnego boksera w obrazie filmowym.

Bokserzy znaleźli się na ekranie dzięki pogoni producentów za czemś nowem, za sensacją. Bo przecież kinematografja jest zarówno przemysłem, jak sztuką. Film jest interesem i musi się opłacać. Dlatego też producenci całej kuli ziemskiej starają się gromadzić na afiszu jednego filmu największą ilość kasowych „argumentów“.

Gdy nie wystarczały już nazwiska „gwiazd“, zaczęto filmować utwory sceniczne, powieściowe, poetyckie i inne znanych autorów, aby nazwiska ich wielkiemi literami wypisywać na afiszu. Potem zaczęło się polowanie na znane nazwiska wykonawców. Zaczęto masowo angażować do gry filmowej różne sławy teatralne, rosyjskich książąt, śpiewaków, polityków, miljarderów, a nawet samego księcia Walji — dzisiejszego króla Edwarda VIII.

Najwięcej jednak takich przygodnych gwiazdorów czerpano ze świata sportowego, który posiada od czasu wojny olbrzymie szeregi znanych i popularnych nazwisk. Zaczęło się od bokserów, gdyż obok znanego nazwiska zapaśnik taki może jeszcze wykazać bardzo fotogeniczne zalety, mogące mu przysporzyć wiele sławy ekranowej.

Prawie równocześnie wystąpili na ekranie dwaj mistrzowie sportu bokserskiego z przed 15-tu laty: Georges Carpentier i Jack Dempsey. Francuski „Wielki Georges“, ówczesne bóstwo Paryża, wygrał się i wyboksował z dużą dozą temperamentu i talentu w kilku filmach serjowych francuskich i amerykańskich, z których najbardziej znane były „The Wonder Man“, wytwórni Robertson-Cole i „Le Trésor du Kériolet“ produkcji francuskiej. Kilka lat później zagrał, już jako aktor, (a nie bokser) główną rolę w „Symfonji Patetycznej“. Carpentier zbierał laury jako zapaśnik, jako sędzia ringowy, jako aktor filmowy i jako aktor rewjowy. Wielostronna ta działalność nie zdołała jednak utrzymać do dziś dnia wielkiej renomy Carpentiera z przed kilku laty.

Za czasów filmu dźwiękowego zagrał Carpentier ciekawą rolę w francuskim filmie sportowym „Toboggan“ Henri Decoin'a. Dzisiaj jest już mniej znany, mniej popularny i mniej fetowany, ale pamięć o nim, jako „gentlemanie-bokserze“ nieprędko zaginie.



Primo Carnera, słynny bokser włoski.

Jego wielki rywal, Jack Dempsey, zwany w Ameryce „Tiger-Jack“, który pokonał Carpentiera w najsłynniejszym meczu bokserskim świata dnia 2 lipca 1921 roku w New-Jersey, dał się poznać publiczności kinowej, jako doskonały odtwórca roli boksera w filmie przygód „Jack bez trwogi“ (Daredevil Jack) amerykańskiego Pathé. Gdy gwiazda jego zaczęła blednąć, po porażce z Tunney'em i po ślubie z aktorką filmową Estellą Taylor, Dempsey nakręcił serję dwuaktówek groteskowych.

Miłośnicy boksu ujrzeli go znowu z wielką radością w filmie sportowym z przed dwóch lat. Był to obraz reżyserji W. S. Van Dyke'a „Bokser i Dama“, w którym główne role grali nowi wówczas ulubieńcy publiczności ringowej: Max Baer i Primo Carnera. W filmie tym Van Dyke pokazał nam mecz bokserski, wyreżyserowany po mistrzowsku, którego perypetje, dozowane w sposób niezrównany, podniecały widownię bardziej, niż uczynił to potem film autentyczny z przebiegu walki Baer-Carnera. W filmie „Bokser i Dama“ Jack Dempsey sędziował mecz, grając rolę siebie samego. Inną atrakcją tego filmu, prawdziwie „bokserskiego“, było ukazanie się przed rozpoczęciem meczu długiej serji dawniejszych mistrzów pięściarstwa. W końcu roku 1935 Dempsey nakręcił jeszcze dla wytwórni Universal film p. t. „Sweet Surrender“.

Człowiek, który dokonał rzeczy, uważanej powszechnie za niemożliwą, który pokonał mianowicie Jacka Dempsey'a, bokser-filozof Gene Tunney próbował także swoich sił aktorskich na ekranie w filmie amerykańskiej wytwórni Pathé Exchange, p. t. „Fighting Marine“.

Dzisiejszy ulubieniec publiczności, Max Schmeling, który sięga teraz poraz drugi po mistrzostwo świata wszystkich wag, grał w filmie niemieckiej produkcji „Młode Dziewczę“, w którym był partnerem swojej własnej żony, znanej gwiazdy czeskiej, Anny Ondry.

Mniej słynni koledzy po knock-oucie wymienionych już mistrzów „Noble Art'u“, jak nazywają Amerykanie sport bokserski, służyli także Dziesiątej Muzie z większem lub mniejszem powodzeniem. Były champion wagi lekkiej Benny Leonard nagrał w Ameryce film serjowy „Evil Eye“, a Jim Corbett pracował także w charakterze „bohatera“ serjal'ów dla wytwórni Universal.

Znany bokser południowo-amerykański Luis Firpo był gwiazdorem kilku obrazów, nakręconych w Argentynie, natomiast zmarły tragiczną śmiercią Senegalczyk Bathling Siki, który miał swoją godzinę wielkiej sławy, grał główną rolę w jakimś zapomnianym filmie awanturniczym niemieckiej produkcji.

Niemiecka kinematografja miała zresztą kilku mistrzów pięści w swoim spisie personalnym. Olimpijczyk Samson Koerner występował w filmie „Spelunka“, który stanowił debiut naszego rodaka Igo Syma w kinematografji berlińskiej. Również były mistrz Niemiec Kurt Prenzel, ongiś małżonek znanej przed wielu laty gwiazdy filmowej Fern Andry, partnerował swojej żonie w obrazie o bombastycznym tytule „A gdy świat grzeszny woła...“.

Zupełnie oddzielne stanowisko zajmuje w tej serji murzyński bokser Louis Brody, który kolejno grał podrzędną rolę w pamiętnej „Władczyni Świata“ Joe May'a, potem był bohaterem belgijskiego filmu sportowego „Knock-Out“ i wreszcie grał w Polsce w filmie „Skrzydlaty Zwycięzca“ z Węgrzynem. Pozatem boksował się na wszystkich ringach europejskich, grał na mandolinie w „Morskiem Oku“ w Zakopanem i na saksofonie w Berlinie!

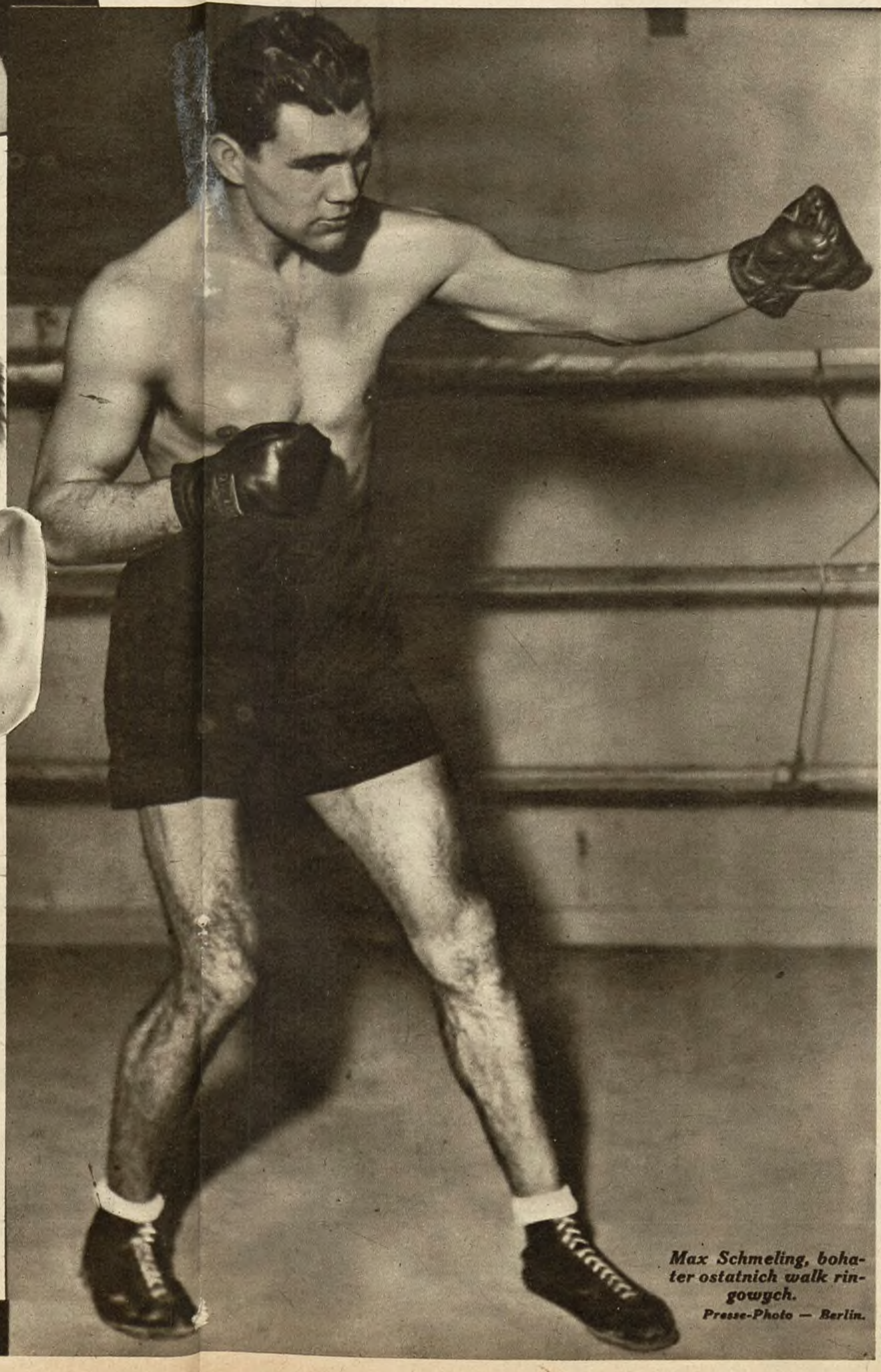
W polskiej kinematografji występował jeszcze znany bokser Wiktor Junosza-Dąbrowski w obrazie reżyserji Kazimierza Czyńskiego „Martwy Węzeł“, według scenarjusza Ireneusza Plater-Zyberka.

Niewątpliwie niejedna jeszcze sława, narodzona na ringu bokserskim, zajaśnieje w blasku jupiterów. Oczywiście, o ile „delikwent“ nie będzie obarczony wszystkiemi kanonami brzydoty, cechującej lwią część bohaterów knock-outu.

Karol Ford.



Georges Carpentier, francuski „bokser-dżentelmen“.



Max Schmeling, bohater ostatnich walk ringowych.

Presse-Photo — Berlin.



Max Baer rusza do ataku.

CAROLA LOMBARD W „CONCERTINIE".



Carola Lombard, piękna i utalentowana aktorka komedjowa „Paramount'u", pozuje przed objektywem pod czujnem okiem reżysera, Williama K. Howarda, twórcy doskonałego filmu z Sylvią Sidney p. t. „Osaczona". Carola Lombard wystąpi w roli szwedzkiej księżniczki w najnowszym przeboju Howarda, którego polski tytuł brzmi „Concertina". Jak wieść niesie, artystka stwarza w obrazie tym niezrównaną kreację, podziwianą przez miljony widzów całej kuli ziemskiej.

Fot. „PARAMOUNT".

SYLVIA SIDNEY.



Wbrew obiegającym prasę pogłoskom Sylvia Sidney nie rozstała się z „Paramount'em". Wieloletni kontrakt, wiążący ją z znanym producentem tej wytwórni, B. P. Schulbergiem, zobowiązuje ją do nakręcenia całego szeregu obrazów dla tej wytwórni. Jednym z najbliższych filmów, nakręconych z „boską" Sylvią będzie obraz p. t. „That's what girls are made of", gdzie wystąpi ona w towarzystwie Freda Mac Murraya. Należy przy tej sposobności przypomnieć, że artystkę tę znamy ze znakomitych kreacyj w całym szeregu filmów, jak: „Wielkomiejskie ulice", „Blaski i nędze miłości", „Sprytna dziewczyna", „Osaczona" i „W cieniu samotnej sosny".

Fot. „PARAMOUNT

VICTOR Mc LAGLEN I FREDDIE BARTHOLOMEW W FILMIE „MAŁY KRÓL".





Kilka dni temu odbyła się w Hollywood premjera filmu „Mały Król" wytwórni „20-th Century—Fox"

Według głosów prasy film ten odniósł b. wielki sukces dzięki wspaniałej grze aktorskiej Mc Laglena i małego Freddie Bartholomew.

Premjera filmu tego na naszych ekranach odbędzie się w tych dniach.

Fot. „20-th Century Fox".

KUPON Nr. 31 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 1-go sierpnia 1936 r.*

Kiedy nas nie zasmucą deszczowe dni?

— Gdy mnie ktoś zagadnie w podobny sposób — powiada pani Lula do pani Myszki — chcąc znać przyczynę dobrego mego samopoczucia w brzydki, deszczowy dzień, mam na to jedną odpowiedź i radę dla innych. Czuję się zawsze dobrze przedewszystkiem dlatego, że staram się przystosować zgóry do warunków, wśród których żyję. Tę samą zasadę stosuję i do swego ubioru. Przystosowuję go jak najskrupulatniej do otoczenia, czy do pogody, aby nie powstawały we mnie przykre uczucia, że w mym ubiorze coś razi, czy ze względu na innych, czy z powodu niedostosowania do aury.

— Bardzo mi twe wywody odpowiadają — replikuje pani Myszka. Ileż bo razy zdarza się na ulicy żałosny widok ochlapanej jasnej, przedłużanej filuternie sukienki jedwabnej, której wzorzysty deseń pokrywa deseń drugi... z błota. Albo widzi się w czasie deszczu niestosowny płaszczyk, w którym dana osóbka i sama źle się czuje i zwraca na siebie litościwe spojrzenia przechodniów.

— I nie sądź, że to jakieś skrajne ubóstwo jest przyczyną takich zjawisk, wcale nie. Jest to raczej przesadne upodobanie strojenia się w sposób przejaskrawiony. Najczęściej są to zresztą osoby, które nie umieją tylko dobrze rozplanować swego budżetu na wszelkie ewentualności.

— Rzeczywiście. Mogłabym to potwierdzić na wielu znanych mi bliżej czy dalej przedstawicielkach płci pięknej, już choćby z tego tytułu nie zawsze na to miano zasługujących.

— A przecież niema nic łatwiejszego, jak w miejsce jakieś tam sukienki sprawić co pewien czas specjalny płaszczyk od deszczu. Takie są sympatyczne a wygodne i zmieszczą się dzisiaj nawet przy okrojonych budżetach. Nie musi to być kolor ciemny. Sztuka impregnowania materjałów poszła tak daleko, że i jaśniejsze odcienie i kolorowe kraty przystosowano do płaszczyków od deszczu. Wielka moda, którą chętnie przecież obserwujemy zdaleka, poczyniła nowe postępy w zakresie praktycznych ubiorów od niepogody. Do płaszczyka w szkocką kratę — czapeczka czy kapelusz, torebka i rękawiczki w jednym z ciemniejszych odcieni materjału. Do jednotonowego płaszczyka, parasol, torebka i szal w żywą kratę, a kapelusz i buciki sportowe oddzielnie sharmonizowane.

— Musimy zacząć w kołach znajomych pań propagandę na rzecz przystosowywania ubioru do okoliczności.

— Odpowiadam nietylko zgodą na twą propozycję, ale wyrażam ci uznanie za tak pożyteczną inicjatywę — zakończyła przyjacielską pogawędkę pani Lula. **Zet.**



Ubiór sportowo-turystyczny. Wełniana brązowa sukienka i szeroki płaszczyk beige. Taki sam szal przy kołnierzu i sznureczek przy brązowym kapelusiku.
Scherl — Berlin.



Zielony kolor w odcieniu liści agawy doskonale nadaje się na okrycie sportowe, które i w razie deszczu będzie całkowicie na miejscu. Taki sam kapelusz.
Scherl — Berlin.



Modele nowych kreacyj deszczowych. Płaszcz gabardinowy ze skórzanemi obszyciami i automatycznem zapięciem, oraz cape ze szkockiego jedwabiu impregnowanego.
Scherl — Berlin.



Wełniany płaszcz, szczególnie praktyczny do auta, bo rękawy można przy cieplejszej porze rozpiąć zgóry na dół i o tyle lżej czuć się przy kierownicy.
Atlantic-Photo — Berlin.

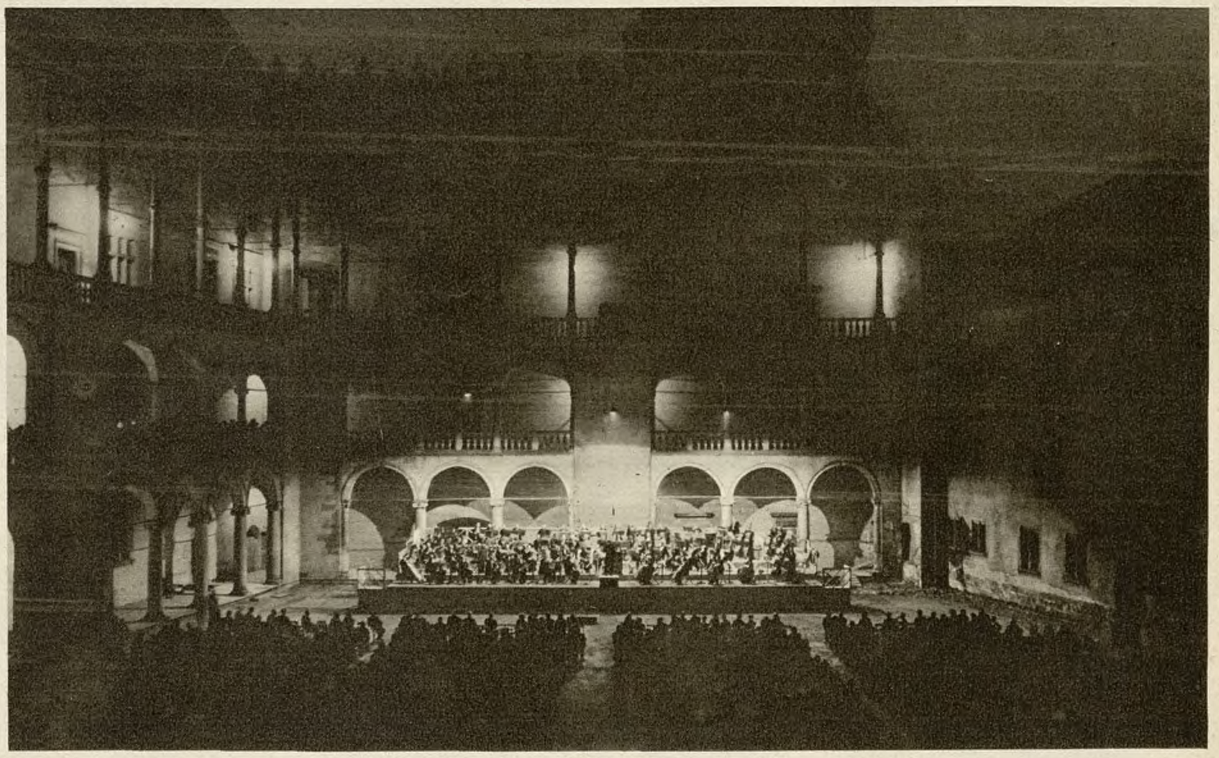


Z WYSTAWY „STAREGO KRAKOWA" NA WAWELU. ◆ WIDOK NA KRAKÓW Z SALWATORA. Malował Willbald Richter, malarz z pierwszej połowy XIX-go wieku.

WIELKIE DNI MUZYKI POLSKIEJ NA WAWELU.



Inż. Br. Winiarz, dyr. Krakowskiej Rozgłośni P. R., Grzegorz Fitelberg, jeden z najświetniejszych dyrygentów Europy, nacz. red. „I. K. C." Marjan Dąbrowski, E. Rudnicki, kier. muzyczny P. R. w Warszawie i Stan. Olkusznik, sekr. Rozgłośni Krakowskiej — sfotografowani w przedsionku wejścia do pokoi królewskich podczas antraktu w czasie ostatniego koncertu wawelskiego.



Oświetlony dziedziniec wawelski podczas trzeciego i ostatniego koncertu warszawskiej orkiestry symfonicznej Polskiego Radja; koncert ten wchodził — jak wiadomo — w skład wielkiego festivalu muzycznego, zorganizowanego przez Polskie Radjo — festivalu, który na długo pozostanie w pamięci Krakowian, tak z powodu wspaniałości wykonania utworów muzycznych przez świetną orkiestrę warszawską, jak również z powodu niezwykłego piękna i oryginalności polskich kompozycyj muzycznych.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Kraków przeżył chwile niezapomniane. Były to trzy festivale muzyki polskiej na Wawelu. Dzięki szczęśliwej inicjatywie kierownictwa muzycznego Polskiego Radja dokonano rzeczy wielkiej. Okazało się, że Wawel jest świetną polską narodową rozgłośnią. Entuzjastyczne głosy prasy zagranicznej o koncertach wawelskich świadczą, że owe festivale dobrze spełniły swą rolę propagandy muzyki polskiej zagranicą.

Kilkanaście miljonów radjosłuchaczy słuchało w Anglji, Niemczech i Austrji koncertów wawelskich, które dały niejako przekrój polskiego dorobku muzycznego okresu od Moniuszki poprzez Karłowicza do kompozytorów najmłodszych.

W programie uwzględniono przedewszystkiem dzieła muzyczne, oparte na motywach ludowych, zawierające najwięcej oryginalnych pierwiastków narodowych. Od „Rapsodji litewskiej" Karłowicza — poprzez „Taniec z Osmołody" z kresów wschodnich Palestra — „Pieśni kurpiowskich" Szymanowskiego — „Mazura" Moniuszki, „Chmiel" kompozytora poznańskiego Wiechowicza — aż po liczne utwory oparte na motywach podhalańskich — odbywamy niejako podróż serdeczną na skrzydłach melodji po całej Polsce. Widzieliśmy też, jak wybitną rolę w twórczości naszych kompozytorów odegrała góralszczyzna. Widać, że muzyka Podhala odpowiada zwłaszcza nowoczesnym autorom. Trzeci festival wawelski dał nam przegląd dzieł opartych o motywy góralskie z czterech różnych epok. Słyszeliśmy więc „Tańce góralskie" z „Halki" Moniuszki, dalej „W Tatrach" Władysława Żeleńskiego, „Zbójników" Maklakiewicza oraz poemat symfoniczny Marjana Rudnickiego „Na hali", będący muzycznym obrazem budzenia się przyrody o świcie w Tatrach.

Na koncercie tym usłyszeliśmy również „Żołnierzy" młodego kompozytora Kondrackiego, przyjętych entuzjastycznie przez publiczność.

Trzy koncerty wawelskie — to wielkie dni muzyki polskiej. Dawno nie mieliśmy na przestrzeni tak krótkiego czasu tak ciekawego przeglądu polskiej literatury symfonicznej. Festivale wawelskie w roku przyszłym odbędą się w czerwcu w okresie „Dni Krakowa". Wielkie powodzenie tegorocznych koncertów na przepięknym dziedzińcu arkadowym zawdzięczać należy orkiestrze Polskiego Radja pod batutą znakomitego kapelmistrza Grzegorza Fitelberga oraz chórom krakowskim, przygotowanym przez dyr. Wallek-Walewskiego i Kopycińskiego.

zg.

Szarada letnia.

(Ułożył M. J. — Klub Szaradzistów w Warszawie.)

Wspak dwa i... **całość**- Siedzim na wsi
wśród szmaragdowych **piątych-trzecich**...
Jacyś weselsi, zdrowsi, żwawsi —
migiem nam **pierwsze-drugie** leci.

* * *

Gdy skwar, **dwa trzy-wspak raz** do rzeki!
Trzy kryształowej jej **dwa-piątej**
ochroń swą skórę wprzód od spieki,
by znów ją w słońcu spalić potem...

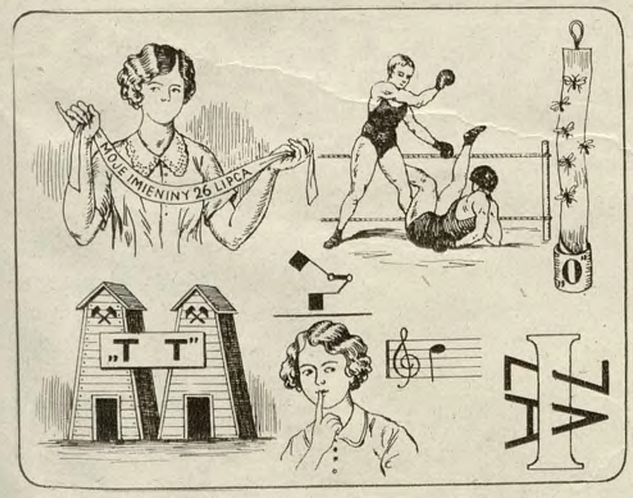
* * *

Żyjem zachwytu **czwarci-piąci**
nad sadem, polem, łąką, lasem...
Sielskiej nam ciszy nic ine mąci,
chyba.. wekslowy protest czasem...!

Rebus.

(Ułożył N. K. Kozłowski — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Treść rebusu — aktualna niestety w obecnych ciężkich czasach — składa się z 8 wyrazów, których sylaby podajemy w alfabetycznym porządku: Bez, byt, de, ka, lep, na, nia, o, stan, sza, szy, to, u, wal, wi, za.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 8 sierpnia 1936 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 28 nadesłali:

Józef Stefańczyk, Pabjanice; Adam Hamerlak, Kraków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; **Sarama Franciszek, Wojsław (zł. 20.—)**; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; „Gamrat" z Warszawy; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Bożena Garlińska, Łódź; Stanisław Walczyński, Częstochowa; „Junona", Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; „Konrad", Warszawa; „Misław"; Jan Cheś, Poznań; Lidja Kisielówna, Kraśne; Joanna Marczyńska, Targanica; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Wł. Ostrowski, Żywiec; E. Rożenberżanka, Brzeziny; Józef Peński, Radom; Henryk Ostrowski, Wilno; Benedykt Zieliński, Trzebcz król.; Leon Śliż, Żywiec; Roman Filarski, Chełmno; Ira Wierzbowska, Brodnica; Eugenjusz Dworski, Lwów; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów ;Wacław Rekszczyc, Wilno; Helena Degórska, Poznań; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Dr W. Womperski, Starachowice; Franciszek Tyrski, Będzin; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Józefa Drabik, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Irena Senze, Żychlin; Józef Stępień, Radomsko; Adam Piwowarczyk, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Zw. Strzel. „Strzelec", Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Karol Łukasiewicz. Brzeżany; Władysław Jankowski, Żywiec; Henryka Krasowska, Lwów; Władysław Nycz, Magnuszew; Hanka Cieślikówna, Kraków; **Marja Ziemska, Lublin (zł. 10.—)**; Marjan Jagusiński, Kraków; Jan Wyrobek, Kaniów; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Edward Protasewicz, Wołomin; Marja Wolińska, Stanisławów; Józef Woliński, Stanisławów; A. Loeglerowa, Lwów; B. Klimczak, Opatów; Wanda Stańczewska, Lwów; H. Wilkosz, Kraków; Anna Papée, Katowice; Piotr Rolicz, Wołkowysk; Bolesław Ikaniewicz, Wołkowysk; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Wanda Smolska, Wiśniowiec; Zofja Oskierczanka, Grodno; Zbigniew Koczwara, Piwniczna; Jadwiga Librantowa, Zakopane; Marja Orłowska, Andrychów; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Józef Pągowski, Prokocim; Edward Martuszewski; Józef Gołębiowski, Kraków; S. Tomaszewska, Warszawa; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Marja Chądzyńska, Borysław; „Sfinks", Włodzimierz; **Kazimiera Moszkowska, Czarnocin-Skalbmierz** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VIII. 1936); Zofja Ujwarowa, Dubno; Teofil Głowacki, Warszawa; Lila Gerstmanówna, Kraków; Czesław Błażejewski, Ząbki; Lech Czermiński, Olsztyn;

Z braku miejsca więcej nazwisk zamieścić nie możemy.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Sarama, Wojsław (zł. 20.—), Marja Ziemska, Lublin. ul. Wieniawska 6 m. 13. (zł. 10.—), oraz Kazimiera Moszkowska, Czarnocin-Skalbmierz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VIII. 1936).

Rozwiązanie z N-ru 28.

To nie łowy a polowanie na cietrzewie.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli sie na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



Ogólny widok Olimpji, miejsca sławnych w starożytności igrzysk olimpijskich. Na pierwszym planie święty gaj olimpijski, w pośrodku którego stała świątynia Zeusa, w dali góry Arkadyjskie.

Fot. Max Gerlach, Berlin